

Amerykański bombowiec wynurza się z dna Bałtyku

9 października 2014

Z dna Bałtyku został podniesiony wrak samolotu Douglas A-20. Ten wykorzystywany w czasie drugiej wojny światowej amerykański bombowiec to obecnie prawdziwy unikat – szacuje się, że na świecie zachowało się ledwie kilkanaście sztuk tego modelu. Od października 2014 mają go też Polacy.



– To wielkie znalezisko. Do dziś na całym świecie zachowało się zaledwie kilkanaście sztuk tego samolotu. W naszym regionie pozostały trzy Douglasy A-20: dwa w Londynie, jeden w Moskwie. A teraz mamy kolejny egzemplarz i to w dobrym stanie – dla portalu Histmag.org wypowiada się Janusz Różycki, archeolog z Narodowego Muzeum Morskiego, który brał udział w wydobyciu samolotu.

– Można się pokusić o twierdzenie, że ten konkretny Douglas A-20 służył do przerwania Wału Pomorskiego. Samolot był najprawdopodobniej używany przez Rosjan. Wygląda na to, że miał przymusowe lądowanie na wodzie, po jakimś uszkodzeniu w powietrzu – w rozmowie ze mną ocenia Krzysztof Radwan, dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. – Amerykański bombowiec przeleżał w Bałtyku 70 lat – dodaje ekspert.

W czasie drugiej wojny światowej wyprodukowano około 8 tysięcy sztuk samolotu Douglas A-20. Lekki bombowiec produkcji Douglas Aircraft Company był w początkowej fazie wojny podstawowym bombowcem armii USA. Znany pod wieloma nazwami, jako Douglas Boston lub nocny myśliwiec Douglas Havoc, był wykorzystywany także przez lotnictwo brytyjskie, francuskie i sowieckie w walkach z hitlerowcami.

W czerwcu 2013 roku samolot Douglas A-20 został odnaleziony na dnie Bałtyku. – Były to rutynowe badania pomiarowe – przypomina sobie Różycki. W samolocie zachowały się silniki, skrzydła, „zniknął” za to jego ogon i kokpit.

Już w październiku podjęto próbę wydobycia samolotu. Zła pogoda pokrzyżowała jednak te plany. – Podniesienie w całości samolotu z dna morza to niezwykle ambitne wyzwanie, wymagające specjalistycznej wiedzy, doświadczenia i precyzyjnej koordynacji działań zespołu projektowego – mówi Iwona Pomian, kierownik Działu Badań Podwodnych Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku, koordynatorka projektu wydobycia.

A w tym przypadku „zespół projektowy” stanowił ciekawe połączenie. Akcję wydobycia realizowało Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku. Ale bez wsparcia Marynarki Wojennej i spółki LOTOS Petrobaltic, która użyczyła swój statek badawczy i holownik, trudno byłoby mówić o sukcesie tego przedsięwzięcia.

Zarówno wojskowa instytucja, jak i spółka miały już doświadczenie przy podwodnych pracach. Marynarka Wojenna współpracowała z NMM przy badaniach wraków „Miedziowca”, „Książkowca”, „Zbożowca” czy „Solena”. Ostatnio muzeum i nurkowie Marynarki Wojennej działali wspólnie przy wydobyciu dział żeliwnych z XVIII z portu w Ustce. Z kolei LOTOS Petrobaltic zasłynął z odkrycia na dnie Bałtyku wraku niemieckiego lotniskowca „Graf Zeppelin”. Teraz celem dla wszystkich był samolot Douglas A-20.

– Samolot został odkopany, a później jeden z okrętów przestawił go o około 20 metrów, w miejsce, do którego łatwiej było się dostać nurkom. Niestety czekały nas jeszcze dwa dni sztormu i wrak ponownie został przysypany – relacjonuje prace zespołu Różycki.

W międzyczasie płetwonurkowie eksplorowali wnętrze samolotu. – W zeszłym roku udało nam się wydobyć stamtąd wiele „ruchomych artefaktów”: trzy karabiny, które znajdowały się w gnieździe strzelca, radio, słuchawki pilota, okulary, podpórkę pod głowę – wymienia pracownik Narodowego Muzeum Morskiego. – Nie, nie natknęliśmy się na żadne szczątki ludzkie – uprzedza moje następne pytanie.

Ekipa podejmowała kolejne próby wydobycia wraku. – Zadanie utrudniał fakt, że Rozewie, gdzie zalegał wrak samolotu Douglas A-20, to miejsce szczególnie narażone na wiatr i falowanie – opowiada Pomian.

Wreszcie w październiku tego roku samolot Douglas A-20 wynurzył się z dna Bałtyku. Choć nie obyło się bez niespodzianek. – Okazało się, że waga samolotu została niedoszacowana. Zamiast ważyć około 10 ton, ważył blisko 15. Wszędzie na pokładzie zalegał piasek, którego konsystencja przypominała glinę. Potrzebne były mocniejsze belki do wydobycia samolotu – opisuje Różycki.

Samolot po wydobyciu zostanie przekazany do Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, gdzie zostanie poddany procesowi konserwatorskiemu i dalszym badaniom. – Musimy jeszcze ustalić kwestię transportu, a nie jest to łatwa sprawa. Rozpiętość samolotu ma około 20 metrów, kadłub ma długość ponad 6 metrów. Nie wiemy, czy będziemy wieźć go w całości, czy w częściach – mówi Radwan.

Kiedy samolot trafi do Krakowa, pierwszą rzeczą jaką zrobią eksperci będzie przygotowanie szczegółowego programu restauratorskiego. – Samolot na pewno zostanie wystawiony w

Muzeum. Pytanie tylko, w jakiej formie? Być może będzie to forma odczyszczanego destruktu – komentuje dyrektor Muzeum Lotnictwa Polskiego.

Miłośnicy historii lotnictwa muszą się jednak uzbroić w cierpliwość. – To jest program konserwatorski na cztery, pięć lat – szacuje Radwan.

Autor: Piotr Olejarczyk

Zdjęcie: Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)